Rok XX. We Lwowie, dnia 26. kwietnia 1912. Nr. 17.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słowa Pasterskie o antyklerykalizmie.

Ostatnie orędzie Najprz. X. Biskupa Dra Leona Wałęgi, które pojawiło się także w osobnej odbitce, zawiera wiele cennych uwag, będących bardzo na czasie. Autor uzasadnia z przekonywającą logiką swą myśl przewodnią: „W tej niechęci do Duchowieństwa, jaka się zaczyna szerzyć w naszem społeczeństwie, widzę z jednej strony dowód osłabienia wiary w obecnej chwili, a z drugiej widzę blizkie i groźne niebezpieczeństwo zupełnego upadku wiary i zapowiedź i początek odstępstwa od Kościoła i Pana Boga".

Wspomniawszy pokrótce o Boskiem pochodzeniu kapłaństwa w Kościele katolickim, mówi o czci, jaką otaczał lud do niedawna księdza. „Rodziny polskie, i to nietylko wiejskie, poczytywały sobie za wielki zaszczyt i przywilej, dany od Boga, gdy jeden z ich członków dostępował kapłańskiej godności i chyba wszystkie matki nas kapłanów miały łzy w oczach, gdy widziały, jak ich syn przystępował do ołtarza z pierwszą Mszą św. Któżby wątpił, że to były łzy szczęścia i radości niewymownej?".

Dzisiaj już inaczej; już ten urok zniknął w niejednej miejscowości, choć kapłani nie stali się gorszymi, lecz owszem, lepszymi są niż byli przed laty kilkudziesięciu, a nawet kilkunastu, jak sami ludzie dobrej woli przyznają.

Niewinny chłopczyk na ławach szkolnych lgnął do swego katechety. Skoro jednak z latami psuć się począł, skoro opanowały jego duszę namiętności i wiara w nim osłabła, począł stronić od tego samego księdza. Podobnież i w społeczeństwie polskiem niechęć do duchowieństwa i uprzedzenia bardzo rozpowszechnione, są dowodem osłabienia wiary i obniżenia się moralności. Oto przepiękne słowa X. Biskupa: „Odkąd zaczęto spychać na dół wszystkie prawdy i dobra nadprzyrodzone, musiała i godność kapłańska, której cała wartość jest nadprzyrodzona, pójść w poniewierkę, a stan duchowny w pogardę. Natomiast z nową religią nastają nowi kapłani, jak bankierzy, artyści, służący zmysłowości, szczęśliwi, a raczej sprytni politycy i na tych nowych kapłanów przenosi społeczeństwo tę cześć i szacunek, jakim darzyło dawniej Chrystusowe sługi".

Wielu nienawidzi księży; jest to wprost chorobliwy objaw u tych ludzi, którzy wiarę stracili. „I trudno się temu dziwić. Jeżeli nauka Chrystusa Pana nie jest prawdziwą, to kapłaństwo niema żadnego sensu, a wszyscy duchowni to uwodziciele ludu, oszuści i komedyanci".

„Inni może nie doszli do tego stopnia niedowiarstwa, ale czytając gazety liberalne, powoli i niespostrzeżenie wsiąkają w siebie ich zasady i zdania, że księża są wrogami postępu, zawadami kultury, przeciwnikami praw politycznych ludu, a zwolennikami ciemnoty i absolutyzmu. To pewna, że w czasach żywej i silnej wiary podobne czcze i puste frazesy nie znajdowałyby posłuchu i przyjęcia. Jeżeli zaś dzisiaj kursują w społeczeństwie i znajdują poklask u wielu, to znak niechybny, że wiara wśród nas osłabła".

W drugiej części listu pasterskiego wykazuje, że niechęć do duchowieństwa jest zapowiedzią odstępstwa od wiary i początkiem otwartego prześladowania Kościoła, jakie widzimy dzisiaj we Francyi i Portugalii.

Wybornie przedstawia taktykę wrogów Kościoła, którzy w pismach swoich szkalują duchowieństwo, a udają, że wiary nie chcą naruszyć, wojują słowem „klerykał", „klerykalny", straszą niem ludzi bojaźliwych i chwiejnych. Dochodzi do tego, że niejeden wbrew własnemu przekonaniu stroni od kapłana i unika życzliwego o nim słowa, aby go nie miano za klerykała. „Klerykalizm zaczyna uchodzić za coś hańbiącego i wszyscy, którzy gonią za popularnością i polują na stanowiska czy mandaty, uważają za potrzebne publicznie wyrzekać się klerykalizmu. Z czasem, gdy już to słowo „klerykał" stało się w powszechnej opinii hańbiącem przezwiskiem, nabiera coraz obszerniejszego znaczenia. Klerykalizmem zowie się nie tylko to, co stoi w związku z duchowieństwem, ale także wszystko, co odnosi się do religii, Kościoła, Sakramentów św. itp. Klerykałem okrzykną tego, co bierze udział

w rekolekcyach, kto częściej, niż raz do roku przystępuje do Sakramentów, kto zapisze się do Sodalicyi lub bractwa, w końcu nawet przemowę okolicznościową, w której była wzmianka o P. Bogu. już nazwą „klerykalną". Słowem, ściganie klerykalizmu zamienia się w ściganie wszelkiego objawu wiary".

Podkopanie powagi hierarchii kościelnej niweczy wiarę „Przodkowie nasi na długo przed rozbiorem Polski przechwalali się głośno swoją miłością ojczyzny, ale równocześnie grób jej gotowali, poniewierając majestat królewski i podkopując wszelką władzę. Przyszło, co przyjść musiało — anarchia, a z nią upadek Polski. Jakże podobni do onych przodków naszych są dzisiejsi niby wierni synowie Kościoła, którzy, szerząc niechęć, a nawet nienawiść do kleru, naruszają ustrój Kościoła. Tamci błądzili może w dobrej wierze, zaślepieni żądzą wolności wyuzdanej, dzisiejsi wrogowie duchowieństwa świadomie burzą Kościół Chrystusowy".

Dalej X. Biskup mówi o władzy kościelnej, ustanowionej przez Chrystusa Pana, której nikt zmienić nie może: „W Kościele niema wyborów, niema parlamentu, któryby następnie decydował o wszystkiem; tam wszelka władza idzie z góry. Papież ustanawia biskupów, biskup w dyecezyi posyła do każdej parafii kapłanów, którzy w jego imieniu i od niego umocowani wykonują opiekę duszpasterską nad wiernymi. Wierni sami nie mogą w niczem ograniczyć władzy biskupa czy proboszcza. Życie polityczne, to nie życie kościelne. W polityce stronnictwa silniejsze rządzą, wpływowe stanowiska obsadzają swoimi ludźmi, obalają ministrów, posługując się w tem artykułami dziennikarskimi, interpelacyami, a nawet terorem, a często ze skutkiem to czynią".

W trzeciej części porusza X. Biskup zarzuty, podnoszone przeciw duchowieństwu i odpowiada na nie. Księża — mówią — nie są lepsi od innych, a to, co się słyszy i czyta o upadkach kleru, nie przysparza mu czci i szacunku. Na to odpowiada X. Biskup między innemi: „Im lepsze społeczeństwo, tem lepszych ma kapłanów, bo na lepszych zasługuje. Niechaj w rodzinach naszych odżyje bojaźń Boża i pobożność, a z pewnością nie zabraknie świątobliwych kapłanów. Jeżeli naprawdę pragniecie lepszych kapłanów, to starajcie się o to nie obmową, oszczerstwem, budzeniem niechęci czy pogardy dla kleru, ale gorącą modlitwą".

Inny zarzut: „Księdza uznajemy tylko w kościele i przy funkcyach duchownych; po za tem ksiądz nas nic nie obchodzi. Jeżeli tedy kler nie chce stracić szacunku, niech pilnuje kościoła i do spraw świeckich się nie miesza. Nieznośni są ci księża, co się wtrącają do wszystkiego: i do szkoły i do czytelni i do polityki i do stowarzyszeń ekonomicznych i wszędzie chcieliby rej wodzić. Tam się bez nich obejdzie, tem więcej, że dzisiaj i lud przestał być dzieckiem i w sprawach świeckich nie potrzebuje opieki księdza".

Na zarzut ten doskonale odpowiada, że niedobry to pasterz, który tylko w kościele zajmuje się swojemi owieczkami. Życie chrześcijanina i w sprawach doczesnych powinno się układać według przykazań Boskich: „Dla duszpasterza nie może być np. rzeczą obojętną, kto zostanie posłem, czy kandydat szczerze i głęboko religijny, czy też człowiek o przekonaniach niepewnych, choćby nawet dla oka wobec wyborców mienił się katolikiem! Doświadczenie uczy, że ten drugi gotów dla celów politycznych połączyć się nawet z wrogami Kościoła i działać na szkodę wiary". Proboszcz musi także roztoczyć opiekę nad szkołą i stowarzyszeniami oświatowemi, które nieraz złe gazety i broszury przemycają pod pretekstem szerzenia wiedzy. Jeżeli kler będzie miał pewność, że prawa Boże są szanowane, pójdzie na ostatnie miejsca w tych stowarzyszeniach, chętnie z pierwszych miejsc zrezygnuje. Trudno nam księżom brać za złe, jeżeli nie mamy zaufania do takich związków czy stowarzyszeń, w których z góry wykluczono kapłanów z obawy klerykalizmu. Taka wyłączność, zwłaszcza w stowarzyszeniach oświatowych, musi budzić w nas uzasadnione podejrzenie i obawy co do zamiarów względom Kościoła. Jeżeli zrosztą jakaś sprawa nie stoi w związku ze zbawieniem, gdzie niema niebezpieczeństwa popełnienia grzechu, tam ustaje powaga kapłana i głos jego staje się zbędny; przyznaje to Arcypasterz dyecezyi tarnowskiej.

„Ależ czasy księżych rządów już minęły i minęły niepowrotnie!"

Na to odpowiada X. Biskup: „Widzę to na każdym kroku i uznaję — tylko nie przeminęły i nie przeminą prawa Boże, a wraz z niemi trwać będzie nieprzedawniony obowiązek duchowieństwa czuwania nad ich wypełnieniem".

Inni chcieliby księdza zająć zupełnie sprawami doczesnemi, zaprzątnąć umysł jego kwestyami i pracami społecznemi i przeciwne stawiają żądanie: „Księża powinni dzisiaj wyjść z zakrystyi, iść w lud, niosąc mu oświatę i chleb. Obok pracy społecznej powinni po dawnemu stanąć na czele ruchu naukowego we wszystkich gałęziach wiedzy świeckiej, a wtedy społeczeństwo otoczy ich zaufaniem i nadal nie odmówi im czci i szacunku".

Dostojny Autor przyznaje, że hasło to zawiera dużo prawdy, ale jest niebezpieczne. Bo jeżeli duchowny odda się z całym zapałem wiedzy świeckiej albo pracy nad ekonomicznem podniesieniem ludu, łatwo zeświecczeje, stanie się solą zwietrzałą, zaniedba swych pierwszorzędnych obowiązków.

Pierwszorzędnym zaś obowiązkiem kapłana to chwała Boża i zbawienie dusz, modlitwa, nauczanie prawd wiary, słuchanie spowiedzi. Gdy zadanie to pierwszorzędne spełni, może iść między lud, o ile mu czasu starczy i sił, może działać w dziedzinie społecznej. „Jeżeli zaś dla braku czasu — zwłaszcza w wielkich parafiach, jakich u nas pełno, kapłan nie opuszcza zakrystyi, to znaczy cały swój czas i wszystkie swoje siły poświęcił tylko pracy czysto duchownej, to mojem zdaniem spełnił w zupełności swoje zadanie, nawet społeczne. Społecznicy nasi, o ile są katolikami, nie powinni zapominać o tem, że każde kazanie, każda wysłuchana spowiedź, każda godzina nauki religii, a nawet każda modlitwa — to czyn społeczny kapłana, który ludzi oświeca, podnosi i uświęca, nie tylko w stosunku do Boga, ale i w stosunku do społeczeństwa". Świat zmateryalizowany nie rozumie doniosłości dóbr duchownych, on widzi tylko doczesność i stąd jego fałszywe wnioski i sądy o zadaniu i powołaniu kapłana. „Nie jestem przeciwnikiem pracy społecznej, owszem sam pole-

cam ją kapłanom, gdzie są warunki po temu; występuję tylko przeciwko tej przesadzie, z jaką nieraz opinia ocenia pracę kapłańską jedynie i wyłącznie ze strony materyalnej". Wzorem dla księży powinni być i tutaj Apostołowie, którzy początkowo obok ewangelizowania i nawracania żydów i pogan opiekowali się także ubogimi. Gdy jednak liczba wiernych wzrastała i już nie mogli sprostać jednemu i drugiemu, zdali troskę o ubogich dyakonom, mówiąc: „Nie jest słuszną, żebyśmy opuścili słowo Boże, a stołom służyli" (Dz. Ap. 6, 2)...

„Oto należyty podział pracy. Niechże świeccy nie składają całego ciężaru pracy społecznej na barki kapłanów, ale niech staną obok nich przy tym warstacie. Księża, mając się kim wyręczyć, znajdą więcej czasu na sprawy czysto duchowne".

W zakończeniu listu Autor stwierdza raz jeszcze z całym naciskiem, że pisząc go, nie kierował się popieraniem jakichś „interesów kastowych kleru", ale jedynie dobrem ludu, bo kapłani, czy czcią otoczeni, czy znienawidzeni, cel swój osiągną, jeżeli pozostaną wierni swemu powołaniu. „Ale co się stanie z parafiami, w których suknia duchowna pójdzie w lekceważenie i poniewierkę? Niestety, widziałem już takie parafie i po dziśdzień stoi mi żywo przed oczyma to straszne spustoszenie, jakie w duszach wiernych idzie w ślad za niechęcią do kapłanów".

Wreszcie zachęca dyecezyan, aby nie zważali na urągania ludzi złych, jeżeli za ich wierność i cześć dla hierarchii kościelnej nazywać ich będą „klerykałami", polecał modlitwę za kapłanów i modlitwę o powołanie do stanu duchownego jak najdzielniejszych pracowników.

Wogóle cały ten list pasterski o antyklerykalizmie zawiera dużo myśli trafnych i aktualnych, wypowiedzianych z wielką miłością dla Kościoła i miłością dla ludu katolickiego, bałamuconego modnymi frazesami.

Dobrzeby było, gdyby z treścią jego zapoznano wszystkie stowarzyszenia katolickie, sodalicye itd. Nabywać go można za pośrednictwem każdej księgarni po 20 hal. za egzemplarz. *X. J. G.*

Czynnik religijno-kulturalny w pracy nad robotnikami.

Nie wiem, czy którekolwiek miasto tyle już widziało eksperymentów na skórze robotnika, jak właśnie nasz Lwów! Polacy i Rusini, narodowi demokraci i socyaliści, postępowcy i katolicko-narodowi, p. Breiter i p. Battaglia, słowem ludzie najrozmaitsi zabierali się mniej lub więcej szczęśliwie do praktycznego rozwiązania u nas kwestyi robotniczej — a skutek tych wysiłków — to zamieszanie w kołach robotniczych i coraz to wyraźniej występująca niechęć wogóle do każdej organizacyi.

Dzisiaj robotnicze organizacye we Lwowie — to albo strzępy z organizacyi chrześcijańskich, albo też dość sztucznie wegetujące organizacye socyalistyczne. Powodem niepowodzenia organizacyi socyalistycznych jest nie tylko ten moment, że hasła radykalne, tak często robotnikowi z patosem deklamowane, pomału spowszedniały — lecz znacznie więcej jeszcze znana uczciwość socyalistycznych skarbników. Dzisiaj we Lwowie główną podporą organizacyi socyalistycznych są żydzi, czego najlepszym może dowodem jest organizacya pomocników fryzyerskich, do której literalnie **j e d e n** katolik należy. Nadto w ostatnich czasach znaczny wyłom sprawiła w szeregach czerwonej międzynarodówki kwestya ruska, ponieważ radykalniejsze żywioły ruskie dzisiaj już nie pójdą pod komendę t. zw. „Polskiej Partyi Soc.".

Niestety, gorzej jeszcze przedstawiają się nasze organizacye.

Sromotną luką w swoich finansach skończyło swój żywot zawsze suchotniczy narodowo demokratyczne Koło robotnicze. Upadła katolicka „Jedność", zawiodła „Przyjaźń", która jeszcze wegetuje — więc przystąpiono do organizacyi chrześcijańskich Związków zawodowych.

Na czele Związku stanął człowiek rzutki, mowca i agitator bardzo dobry, a Związek rokował wtenczas świetne nadzieje rozwoju. Punkt kulminacyjny swego rozkwitu osiąga Związek z początkiem roku 1910, bo liczył wtenczas przeszło 1000 członków. Ale niebawem przychodzi zmiana. Strajk tramwajarzy i robotników gazowni, wspólna akcya z socyalistami i inne błędy spowodowały upadek wodza a z nim i Związku.

Niedobitki tylko pozostały dzisiaj w lwowskiej Grupie zawodowej — reszta poszła w rozsypkę. — A zatem o organizacyi prawdziwie robotniczej we Lwowie, opartej na zasadach encykliki „Rerum novarum", dzisiaj niestety mówić nie można, albowiem koło robotnicze przy stronnictwie katolicko-narodowem jest raczej organizacyą polityczną, a przytem organizacyą liczebnie słabą.

Nieco lepiej przedstawiają się organizacye chrześcijańskie na prowincyi. Organizacye te obejmują przede wszystkiem robotników tytoniowych i rozwijają się prawidłowo. Oprócz tego są jeszcze 2 dość słabe grupy zawodowe w Stanisławowie i w Żółkwi.

Materyalnie przedstawia cały Związek chrześcijański siłę dość pokaźną, albowiem przychody jego, pochodzące prawie wyłącznie z wkładek członków, wynosiły w roku ubiegłym 28.385 kor.

Pod względem moralnym jednak nie mógł niestety Związek zawodowy — nawet w czasie największego swego rozkwitu — spełnić wobec robotnika tej misyi, jaką ze strony katolickiej na niego nakładano.

Dążąc przedewszystkiem do materyalnego podniesienia robotnika, nie cofając się przy tem nieraz i przed represyą i strajkiem, nie mógł on zawsze należycie się zajmować urabianiem charakteru i przekonania katolickiego u swoich członków — owszem, taktyka jego w niejednym wypadku mało się różniła od sposobu walki socyalistów.

Zbłądziłby jednak, ktoby Związek za to bezwzględnie potępiał. Związek zawodowy bowiem jest z natury swojej organizacyą bojową przeciw przemocy kapitalistycznej a zadaniem jego najważniejszem — to wywalczenie dla robotnika jak najlepszych i najdogodniejszych warunków bytu. Więc punkt ciężkości pracy związku zawodowego — to materyalny byt robotnika, strona moralna zaś — wyrabianie charakteru, wpajanie w robot-

nika zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej — może być tylko drugorzędnym celem zawodowej organizacyi.

Dlatego też we wszystkich krajach zachodnich istnieją obok organizacyi zawodowych inne jeszcze organizacye robotnicze, liczebnie od związków silniejsze, uwzględniające przedewszystkiem religijno-kulturalne potrzeby robotnika. Że takie właśnie towarzystwa są w naszych zwłaszcza warunkach bardzo potrzebne — powiedziałbym potrzebniejsze nawet aniżeli związki zawodowe, o tem świadczy najlepiej ciemnota i nizki stan kulturalny naszego robotnika, który do zrozumienia potrzeby organizacyi zawodowej poprostu jeszcze nie dorósł.

Organizowanie przeto towarzystw katolickich robotników polskich uważałbym jako najbliższe zadanie akcyi katolickiej w kraju.

Przy organizacyi tej możnaby się zupełnie oprzeć na wypróbowanym już systemie, praktykowanym i w Poznańskiem i całej Rzeszy niemieckiej, a to tem bezpieczniej, ponieważ i wiedeńskie towarzystwa robotnicze system ten prawie bez zmiany przyjęły. Gdyby jeszcze przy takiem towarzystwie stworzono kasę zapomogową na wypadek choroby i śmierci robotnika — to zaspokojono by przynajmniej największe jego potrzeby. Towarzystwa te stałyby się równocześnie i szkołą — z której wychodziłby robotnik z wyrobionym charakterem i należycie przysposobiony do pracy w związkach zawodowych — które rozporządzając wtenczas lepszym i światlejszym materyałem — lepiej też by się rozwijały.

Niebawem w jednej z parafii lwowskich ma powstać takie religijno kulturalne stowarzyszenie robotników polskich, a jeżeli tam się uda, to zapewne będzie to dobrą wróżbą dla akcyi, która przynajmniej we wszystkich parafiach miejskich żywy powinna znaleźć oddźwięk.

X. N. Sz.

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

§ 5. Stan beznadziejny seminaryów prawosławnych.

Czem miały być seminarya według Piotra W. — Upadek ich dzisiejszy. -- Burdy i niepokoje. — Przyczyny tego upadku — Brak kandydatów do kapłaństwa. — Projekty reformy.

Z samych programów sądząc, wykształcenie kleryków prawosławnych nie wieleby przedstawiało do życzenia, gdyby w tem, jak i we wszystkiem, praktyka i rzeczywistość nie była w Rossyi daleką, bardzo daleką, od teoryi i kancelaryjnych sprawozdań. To też same nauki stały w seminaryach tych zawsze bardzo nizko a już o wychowaniu nie było nigdy mowy.

W pojęciu Piotra W. seminarya duchowne miały być czemś w rodzaju szkoły wojskowej, domu poprawczego lub karnego zakładu. Zewnętrzny porządek — to jedyny ich cel; do tego zdążają wszystkie ich przepisy i w najdrobniejsze szczegóły wchodzące regulaminy. „Piotr W. — pisze prof. Znamienskij — w swym Cerkownom Reglamencie, kiedy chodzi o seminarya, stara się połączyć sztywność prawnych określeń z surowością wojskową. Nigdzie tam ani słówkiem nie wspomina się o potrzebie pracy nad sercem, za to wszystko zmierza do wyrobienia rzemieślników, wypełniających sprawnie czynności duchownego stanu“.[1]) To też seminarzyści muszą, wstępując do seminaryum, składać jak rekruci przysięgę na wierność cesarzowi i jego ukazom.[2]) „Między popami a żołnierzami — stwierdza O. Palmieri — Piotr W. zna tylko różnicę stroju: bo i ci i tamci bronić mają państwa, jedni krzyżem, a drudzy — pałaszem“.[3])

Duchem tej samej wojskowej subordynacyi przesiąkłe są też wszystkie przepisy seminaryjne, które wydano po Piotrze W. Obok rozpusty i pijaństwa zakazuje się np. seminarzystom pod takiemi samemi surowemi karami „gry w karty, kłótni, bijatyk, kradzieży i oszukaństwa“. — „Bez osobnego pozwolenia wychodzić im na miasto nie wolno, wskutek czego jedyne wyjście ze seminaryum jak najpilniej ma być strzeżone“.[4]) Wogóle cały personal nauczycielski i wychowawczy ma wobec alumnów odgrywać rolę czynnych i ruchliwych policyantów, o winnych donosić do konsystorza albo archireja i karać — albo ustnem łajaniem (ruganie), rózgami lub karcerem. Za mniejsze przewinienia uderza się linijką po dłoni albo każe się klęczeć na grochu, — za większe są rózgi — w razach ważnych w obecności wszystkich.[5]) „Do kar praktykowanych należy także przykuwanie łańcuchem do ściany.[6]) „Kar tych udziela się hojnie. Nieraz donos okaże się fałszywym i alumn śmie się tłumaczyć, wtedy każe mu się milczeć i podwaja karę. Stąd zdarzało się, że doprowadzeni do ostateczności seminarzyści życie sobie odbierali... jak żołnierze, szykanowani przez swych zwierzchników.

Tak było jeszcze do ostatnich czasów.

Cóż dziwnego, że rezultaty podobnego wychowania były nad wszelki wyraz smutne. To też w 1905 i 1906 r. rozległy się jednogłośne nawoływania o reformę seminaryów, bo w nich dzieje się źle. Sławny kanonista Suworow wyznał otwarcie, że w „zakładach wychowawczych nigdzie na świecie spotkać nie można tylu nad wszelki wyraz wstrętnych i smutnych objawów, jak w ostatnich 10 latach po seminaryach prawosławnych“.[7]) „Podwładni wypowiedzieli w nich swym przełożonym formalną wojnę. Nie dość, że roznamiętnione zastępy „duchownej“ młodzieży urządzały rewolucyjne meetingi, wybijały kamieniami szyby profesorom, wyłamywały im drzwi, niszczyły wszystkie meble, ale się do nich samych czynnie zabierały. Wszak w jednem seminaryum, mszcząc się za otrzymane cięgi, „przeprowadzili“ seminarzyści wszystkich swych dozorców i nauczycieli przez rózgi, w innem oblali rektora witryolem, w innem znowu zabili strzałem z rewolweru, albo batożyli aż do śmierci. Kończyło się zawsze interwencyą policyi, robiącej porządek, aresztującej i wiążącej sprawców buntu, ale to złemu nie zapobiega, bo zarzewie buntu tli się pod popiołem. Stłumiony w jednem, rozpoczyna się on w dru-

---

[1]) Duchownyja szkoły w Rossii str. 390.

[2]) Ib. str. 389.

[3]) Chiesa Russa str. 232.

[4]) Duchownyja szkoły w Rossii, str. 392.

[5]) Osobny jest na ten wypadek ceremoniał. Dzwoni się w wielki dzwon, otwiera drzwi do przedpokoju, a skoro wszyscy się zbiorą, chłoszcze się przestępcę, jak długo dzwonek dzwoni (tamże str. 400).

[6]) Duchownyja szkoły str. 727.

[7]) Cerk. Wied. 1906 n. 23 str. 16—31.

giem miejscu. Więzi się, releguje setkami seminarzystów, ale w rezultacie antagonizm pomiędzy podwładnymi i kierującymi ich wychowaniem przez to tylko wzrasta".[1]) W przeciągu dwóch lat na 58 seminaryów zamknięto 40[2]) i końca tego smutnego zjawiska nikt przewidzieć nie może. Zło jest zanadto głęboko zakorzenione. Dochodziło przecie do tego, że tłumy dzieciaków 12—15-letnich urządzały pochody pod hasłem: „Rozdział państwa i Cerkwi", „Precz z małżeństwem!" Przyczem i o tem nie trzeba zapominać, że bunty i strajki po seminaryach nie z ruchem wolnościowym całej Rossyi nie mają wspólnego, bo zaczęły się znacznie wcześniej.

[1]) Krasin: „Wospitanje w duchownych seminarjach" (Trudy duch. Akad. Kiew., 1901, t. I, str. 713. Bog. Wiest. podał listę atentatów i buntów po seminaryach w samym 1907 r. Szczegóły są straszne, ale prawdziwe. Sokołow: „Skorbnyj list duch. seminariiw 1906—1907 g. (Bog. Wiest. t. II, str. 230—243.)

[2]) Smutne wydarzenia w seminaryum grecko-katolickiem we Lwowie, które zmusiły jego przełożonych do rozpuszczenia alumnów 29. lutego rb. i zamknięcia go do końca półrocza — świadczą aż nadto wymownie, że w wypadkach tych — obok wielu innych różnych — jest z rozruchami w seminaryach prawosławnych rossyjskich jedna wspólna przyczyna. Zdaje się, że nie bardzo się omylimy, widząc ją w skutkach kastowości, nękających tu Unię — a tam prawosławie, a podniesionych tak śmiało, trafnie i jasno przez kanonika stanisławowskiege Szczepkowicza w broszurze jego p. t. „W Imię Prawdy".

„Co się nas tyczy — pisze on — to nie tylko kler nasz zakonny niknie liczebnie w porównaniu z polskim (dwanaście razy w Galicyi liczniejszym), ale i duchowieństwo nasze świeckie jest rozbite i podzielone na różnorodne frakcye i partye, a do tego nie rozumiejące po największej części albo przynajmniej nie umiejące ocenić działalności i ofiarności chrześcijańskiej. Duchowieństwo nasze wnosiło dotychczas „owoce Męki Pańskiej" tylko do „Besid", kasyn i wszelkiego rodzaju świeckich stowarzyszeń, a zapominało o duszach biedaków i nieszczęśliwych, potrzebujących ratunku i chrześcijańskiej pociechy. Bawimy się w patryotów na poubieranych w kwiaty estradach, na intencyę narodu rozpieramy się w krzesłach sal koncertowych, niektórzy z nas, jako śpiewacy-dyrygenci, wymachują batutą na koncertach, — ale kiedy chodzi o zaglądnięcie do szpelunek i jaskiń biedactwa wzgardzonego, o niesienie im pomocy i ratunku, to powiadamy, że to jest zacofanie (zadnictwo), zaśniedzenie, klerykalizm. Wznosimy gmachy i zakładamy różnorodne instytucye świeckie i w nich nawzajem się wysławiamy, a gdy pod ścianami na ulicach w błocie tarzają się biedne dzieci — my ich nie widzimy". (109, 110).

„Polityką tedy ojcowie po parafiach, polityką ich synowie po seminaryach; zapominają ojcowie (oczywiście nie wszyscy) o powołaniu swem kapłańskiem, miłości i miłosierdziu chrześcijańskiem — nie wiedzą nic o tem do małżeństwa się gotujący ich synowie" itd.

200 kleryków Ukraińców, ścierpieć nie chce obok siebie innych 11 dlatego, że ich ojcowie należą do partyi staroruskiej. „Wykażcie, że są schyzmatykami", — prosi demonstrujących X. Rektor Boczar. A oni na to odpowiadają pieśnią: „Cześć wam kacapskie łajdaki!" urządzają po korytarzach o 7·30 wieczorem po powrocie z cerkwi pochód, zatrzymują się przed celami, w których do snu się już ułożyli alumni starorusini, otwierają drzwi i wrzeszczą: „Precz z moskalofilami! Śmierć im! Śmierć łotrom i zdrajcom narodu!"...

Czy coś podobnego pomyślećby się dało w którem kolwiek, choćby najniezgrabniej prowadzonem seminaryum łacińskiem, — nawet gdzie się spotyka element jeszcze tak mało okrzesany litewski z elementem polskim? Nawet w seminaryum stanisławowskiem grecko-unickiem, gdzie się wychowankom tłumaczy, co to jest celibat („W imię prawdy" 59—62), i zabrania zaręczać w czasie studyów teologicznych (ib. 72) i miły a rodzinny stosunek zbliża wychowanków do przełożonych? (Ib. 75). Nie! Nigdy.

(*Przyp. autora*).

Przyczyną ich straszny upadek seminaryów.

Gdzie szukać jego przyczyny?

Prasa cerkiewna stwierdza jednogłośnie, że popi bez żadnego prawie wyjątku stan duchowny sobie obierają wbrew woli, zmuszeni albo stosunkami rodzinnymi albo troską o chleb powszedni, — że każdy z nich obrałby sobie inne zajęcie, gdyby mógł... „W akademii moskiewskiej urządzono w tym względzie ankietę. Otóż jej wychowankowie zapytani, czy znają kleryka choćby jednego, mającego prawdziwe powołanie do duchownego stanu, — odpowiedzieli jednogłośnie, że nie".[1]) „Winne są tu fatalne pedagogiczne zasady — utrzymuje archangielski archirej Joannikiusz — stosowane przy wychowywaniu seminarzystów: to też reforma seminaryów powinna być radykalną i sięgnąć głęboko".[2]) „Rossya posiada — skarży się archirej kostromski Tychon — szkoły specyalne dla inżynierów i lekarzy, a nie posiada ani jednej dla moralnego wychowania swego duchowieństwa".[3]) „Upadkowi seminaryów winni są ich kierownicy — utyskuje inny — którymi nieraz bywają całkiem niedoświadczeni młodzieńcy, nie znający ani serca ludzkiego ani zasad cerkiewnej pedagogii".[4]) (C. d. n.)

[1]) Cerk. Wied. 1905 n. 11, str. 579.

[2]) Miss. Obozr. 1905, t. X, str. 993—994.

[3]) Ib. n. 33, str. 2444.

[4]) Ib. str. 169.

PETRA
arabskie miasto grobów jaskiniowych.

(Dokończenie).

Pozornie nie widać było żadnego wyjścia z okręgu otoczonego skałami. Dopiero za zbliżeniem się do tych spostrzedz można było, iż droga prowadząca ku wschodniemu pasmu górskiemu, wchodziła w otwierającą się tu szczelinę, obsadzoną zewsząd domami żywych i umarłych i ciągnęła się obok wspaniałego teatru, wykutego w skałach ogromnych. Zbudowano go w czasach greckich (I. w. prz. Chr.), nie zważając na setki wykutych już tu dawniej grobów nabatejskich. O ile stały one na przeszkodzie, zakrywano je lub usuwano całkowicie, zostawiając jednak komory grobowe, znajdujące się u góry, w skałach spiętrzonych. Przedziwna ta droga nie kończyła się tu jeszcze, ale wciskała się w szczelinę skalną, ledwie 4 m. szeroką, a około 60 m. wysoką. Purpurowa ciemność wypełnia szczelinę, przypominającą wejście do podziemia. I tu spoglądały na widza zgrabne, pięknie ozdobione siedziby zmarłych, małe nisze ołtarzowe, epitafia, obok tego wszystkiego malownicze kramy kupieckie, — bazar wschodni pośród wprost bajecznej szczeliny skalnej. Dalej dochodziło się do najwspanialszej budowli Petry rzymskiej, do zdobnego grobowca, który zbudował nieznany jakiś obywatel na pamiątkę pobytu Hadryana w mieście.

A jednak i szczęście i dobrobyt Petry rzymskiej musiały uledz nieszczęśliwemu losowi. Nie znamy jeszcze przyczyny katastrofy, która tu nastąpiła, jak wnosić można z nagłego ustania ruchu budowlanego i bicia monety za panowania Alexandra Sewera. Prawdopodobnie napad Per-

sów, z którymi Alexander prowadził wojnę, był tego przyczyną. Później zakwitnęła tu skromna kultura chrześcijańska, która największe i najwspanialsze grobowiska starożytne łatwym sposobem zmieniała na świątynie, przez domalowanie lub wykucie znaku krzyża. Biskupów Petry niejednokrotnie spotykamy na soborach kościelnych Wschodu. Drobne te oznaki życia musiały jednak również uledz przemocy tryumfującego mahomedanizmu (VII. albo VIII. w.) i odtąd cisza głucha zaległa dawniej tak kwitnące miasto, dopóki tajemnicę jego nie udało się odkryć czasom najnowszym.

Życie i przepych zginęły na zawsze z Petry, ale przedziwnem zdaje się dawne miasto królewskie Arabii nawet i w swoich ruinach, zwłaszcza wśród olśniewającej przepychem kolorów przyrody południa. Gdzie niegdyś wznosiły się domy, miasta a strumyk przewijał się między świątyniami i gmachami publicznymi, tam dzisiaj obfite zarośla pokrywają gruzami pokryte wzniesienia. Ani mury, otaczające niegdyś okręg święty, ani też żadna inna budowla nie stoi dziś cało i tylko jedna świątynia Izydzie poświęcona sterczy jeszcze samotnie, a skąpe resztki rzeźb jej wspaniałych świadczą o minionej sławie i potędze stolicy Arabii. Ulewne deszcze zimowe i wiosenne przyczyniły się do zrównania z ziemią wszystkich budynków Petry, w czem wytrwale wspierają je bandy Beduinów, siejących swe zboże między zwietrzałemi ruinami.

Dookoła występują masy górskie z frontem zdobnym w niezliczone groby. Co za widok! Zdawać się może, iż przeniesieni zostaliśmy w krainę cudów i olbrzymów! Dokądkolwiek skierujemy swe kroki w stronę ściany górskiej, wszędzie natrafiamy na setki fasad i otwartych komór grobowych, od najskromniejszych z czasów nabatejskich do pysznych rzymskich, kutych w jednolitej skale piaskowej. Nawet z techniką kamieniarską zapoznaje nas jeden z grobów: w ścianie górskiej obok świątyni znajduje się grób niedokończony, który pokazuje nam, jak naprzód drążono niszę w skale, a w niej, od góry zaczynając, wykuwano wymiary fasady i jej ozdoby. Praca około tego grobu dosięgła do wysokości kapiteli słupów fasady. Częstokroć wznoszą się groby jedne nad drugimi lub też w długich szeregach ciągną się jeden obok drugiego. Zginęły wprawdzie miłe ogródki, piękne balustrady kamienne, studnie i ławki, ale jedno pozostało: potężne, niejednokrotnie przygniatające wrażenie tych grobów. Wschodnia ściana skalna obszaru miasta posiada całą seryę rzymskich budowli, a między temi grób jeden, który nazwano trzypiętrowym, dlatego, że składa się z trzech części. Czas i atmosfera, a prawdopodobnie i barbarzyństwo ludzkie nie mało uszkodziły tę na 40 m. wysoką świątynię grobową; ale jeszcze zawsze czyni ona wrażenie nadzwyczajne swymi portalami gigantycznymi 10-metrowej wysokości, tudzież swym frontem o ośmnastu kolumnach koryntckich, ożywiających drugie piętro. Wnętrze jest, jak we wszystkich większych grobowiskach Petry, wysoką, w skale kutą komorą, o gładkich, wcale nie ozdobionych ścianach. W ścianie tylnej wykuta jest nisza, a nadto obejmuje przestrzeń grobowa dwie poboczne komory, dostępne przez otwory portalu. Wszystkie trzy przeznaczone były na miejsce wiecznego spoczynku.

Dziwną bardzo jest rzeczą, iż w całem mieście nie znaleziono dotychczas w żadnym grobie trumny lub sarkofagu ze zwłokami ani też przedmiotów, dawanych zmarłemu do grobu, nie mówiąc już o zwłokach nieboszczyków. Gdyby nie napisy, sądziłby nawet można, iż budowle te nie są grobami, lecz mieszkaniami żywych. Tak dalece potrafił je człowiek zniszczyć i splądrować, zostawiając sam kamień nie tknięty — i świadczący o dawnem tu życiu gwarnem i rojnem. *B. J.*

Z KONSTANTYNOPOLA.

(Od naszego korespondenta).

Rozporządzenie Szeicha-ül-Islam.

Młodoturcy obalili wprawdzie absolutyzm i zastąpili go przeszczepionym z Europy zachodniej parlamentaryzmem, ale zresztą nie mają wielkiej ochoty do przyswajania sobie idei i urządzeń europejskich. Wolnomularstwo i wolna myśl, którym wielu z nich hołduje, nie znajduje echa wśród wierzącego ludu. Kontrrewolucya z 13. kwietnia 1909 r. okazała nowym władcom, że nie wolno im naruszać religii ani wprowadzać do kraju poglądów obcych.

Niewiasty tureckie sądziły, że z upadkiem absolutyzmu nastaną i dla nich lepsze czasy, ale doznały gorzkiego zawodu. Przewrót polityczny z r. 1908 nie zmienił nic w życiu ich domowem a społeczne ich stanowisko pozostało to samo. Młodoturcy chcą zatrzymać władzę nieograniczoną w swoim domu, którą przyznawano staroturkom. Nawet w odzieży nie wolno odstępować Turczynkom od dawnych przepisów, które im każą tak osłaniać ciało a zwłaszcza twarz, żeby ich wdzięki nie były widzialne. Niedawno jeszcze próbował Szeich-ül-Islam dać temu przepisowi uzasadnienie teologiczne, którego główną treścią jest, że Muzułmanka ma postać swoją ukrywać dlatego, żeby nie wywoływała u mężczyzn pożądliwości cielesnych. Dawniej musiały także Greczynki i Ormianki, mieszkające wśród Turków, nosić welony. Chrześcijanki w Konstantynopolu odrzuciły welony dopiero przed kilkudziesięciu laty.

Dzisiaj można już jednak widzieć nieraz Turczynki na ulicy bez welonów, a suknia ich wierzchnia („jaszmak“) wygląda często bardzo podobnie do mody, panującej właśnie w Paryżu i bywa u niewiast bogatych zbytkownie strojną; pod nią zaś noszą szaty europejskie, których nie wdziewają jeszcze tylko stare Turczynki.

Nowa ta moda nie podoba się wcale Turkom, nawet tym, którzy byli długo w Europie i chcą uchodzić za oświeconych. Także Szeich-ül-Islam widział się znowu niedawno zniewolonym (nie wiadomo, po raz który) przypomnieć niewiastom tureckim przepisy, dotyczące ich odzieży. „Czarszafy“ czytamy tam „zmieniły swoją formę, stosując się do nowej mody. Forma ich obecna wywołuje zgorszenie u wszystkich ludzi przyzwoitych. Wszystkie Mohametanki, którym zależy coś na zachowaniu swojej czci, godności i czystości, mają powstrzymywać się od takiego stroju, który pociąga za sobą już na tym świecie najgorsze następstwa a na drugim najsroższe kary. My mężczyźni musimy przypomnieć naszym żonom i córkom granice, wytknięte przez święty szeriat, żeby nie straciły

pod sobą gruntu moralności mohametańskiej. Te, które wykraczają przeciw szerlatowi, będą karane". Zdaje się jednak, że ta enuncyacya nie zrobiła wrażenia na kobietach tureckich, bo ubierają się całkiem tak samo, jak dawniej. Wiemy zresztą z historyi, że urzędowe przepisy o sukniach nigdy nie odnosiły wielkiego skutku.

Ale rozporządzenie wspomniane idzie dalej jeszcze i dlatego może zainteresować także nie-Mahometan: Szeich-ül-Islam oznajmia zarazem, że rząd wydał postanowienie dodatkowe do § 99 kodeksu karnego, w którem grozi się karami członkom stowarzyszeń religijnych, uznanych przez państwo, gdyby przekraczali przepisy swojej religii. Kary te wymierza sąd. Jeżeli więc np. policyant widzi chrześcijanina, jedzącego mięso w piątek, ma go zaskarżyć a sąd ma go skazać na jakąś karę. To jednak rozporządzenie pozostało martwą literą i nie było żadnego wypadku, żeby takie oskarżenie wniesiono albo żeby zadenuncyowano do sądu żyda, spożywającego potrawy niekoszerne lub Greka, pracującego w niedzielę itp. Nie można też przyznać rządowi tureckiemu prawa karania nie-Mohametan za nieposzanowanie przepisów ich religii, ale ma on to prawo niewątpliwie wobec Mahometan, bo w Turcyi związana jest religia Proroka jak najściślej z życiem państwowem.

Mogłoby to jednak sprowadzić pewne następstwa dobre dla życia religijnego, gdyby sądom państwowym wolno było kary takie wymierzać. Szczególnie na Greków wywołałoby to wpływ zbawienny, wychowawczy. U nich życie religijne zdrętwiało w bezdusznej formalistyce. Grek schyzmatyk nie będzie za nic w świecie jadł mięsa w piątek, ale bójki w kościele podczas nabożeństwa nie poczytuje sobie za grzech. W wielki Piątek zdarzyły się tu wstrętne zajścia w kilku kościołach greckich. W kościele Trójcy św. mają mularze od dawna prawo noszenia krzyża przy procesyi. Kiedy w tym roku chcieli to prawo wykonać, rzucili się na nich obecni żołnierze, aby im wydrzeć krzyż. Powstała straszna bójka w kościele; kobiety i dzieci mdlały i musiano przerwać nabożeństwo. Dopiero wdanie się policyi przywróciło spokój. Dotąd nie byliśmy tu przyzwyczajeni do widoku żołnierzy tureckich w kościołach katolickich. Także w innych kościołach była bijatyka.

Jak powierzchowna jest religijność Greków, to pokazuje się najlepiej w wielkim tygodniu: kiedy w kościołach katolickich panuje uroczysty spokój, — w greckich napotyka się ruch targowy: kobiety stoją gromadnie i rozmawiają głośno, dzieci hałasują, ludzie potrącają się ciągle tak, iż nastrój pobożny jest niemożliwy. Prawda, że nastroju i pobożności nie podobna wymusić karami sądowemi, ale na wielu wywarłby wpływ dobry krótki areszt za grube przekroczenia przepisów kościelnych.

G. Herlt.

List do redakcyi.

Dyecezya tarnowska. W ubiegłym wielkim poście odbyły się w 10 miastach dyecezyi rekolekcye dla inteligencyi obojga płci pod kierownictwem księży świeckich za wiedzą i aprobatą Najprz. X. Biskupa. Już przeszłego roku zrobiono początek i próby się udały, a obecnie prawie w połowie miast dyecezyi przy pomocy własnych sił odbyły się ćwiczenia duchowne dla sfer inteligentnych. A potrzeba wielka tej pracy umoralniającej dla urzędników, nauczycielstwa i obywatelstwa, bo ci ludzie nieraz całe lata nie idą do Sakramentów św.; dopiero praca misyjna porusza ich i sprowadza do konfesyonału. Na kazania często wcale nie chodzi urzędnik w miastach i miasteczkach, wymawiając się brakiem czasu albo lekceważąc słowo Boże, głoszone jego zdaniem niby tylko dla ludu.

Trzebaby koniecznie dążyć do tego, aby corocznie w siedzibach sądów powiatowych, gdzie są także urzędnicy przy starostwach, gdzie znajdują się urzędy podatkowe, notaryaty, adwokaci, lekarze, nauczycielstwo, odbywały się rekolekcye dla inteligencyi.

Ponieważ do tej pracy trudno dostać zakonników, bo są rozrywani w wielkim poście na wszystkie strony, należałoby stworzyć powoli zastęp własnych dyecezyalnych przewodników dla rekolekcyi, którzyby się tej pracy podjęli.

Proboszczowie miast i miasteczek dyecezyi tarnowskiej chętnie godzili się na rekolekcye dla swych urzędników, bo grono księży świeckich (niektórzy profesorzy teologii, katecheci i proboszczowie) całkiem bezinteresownie, bez żadnej zapłaty podejmowało się tej pracy i nawet związało się słowem, że oprócz pomieszkania i wiktu na plebanii nic więcej nie przyjmą za swą pracę. Gdyby tak wszędzie przynajmniej co dwa lata przeorano w Galicyi miasta i miasteczka polskie, ileżby stąd urosło chwały Bożej i korzyści także dla wiejskiego ludu, który ustawicznie stykać się musi z inteligencyą miasteczkową i ulega jej wpływom. *X. J.*

Bibliografia.

X. Józef Borodzicz. *„Pod wozem i na wozie"*. Chrzanów 1911 r.

Pamiętniki te każdy kapłan-Polak, mojem zdaniem, powinien przeczytać, bo wyszły z pod pióra Autora, który jak wielu innych braci kapłanów w zaborze rosyjskim, był przez rząd prześladowany za czyny dla Rosyi i schyzmy niebezpieczne, jak: budowa kościołów, zakładanie szkółek, niesienie pomocy duchownej nieszczęśliwym unitom i t. p. Dzieło „Pod wozem i na wozie" oświetla i piętnuje postępowanie senatu, ministrów (Stołypina i innych), Synodu, hr. Milewskiego i czarnosecińców, zapoznaje też ze stanem Cerkwi i sądownictwa rosyjskiego. Czcigodny kapłan, wierny swojemu powołaniu, idei Chrystusowej, przepędził smutne dnie swojego wygnania w Jarosławiu, Rybińsku, Lubimie, Myszkinie, Inflantach, przejechał więc prawie całą Rosyę europejską i miał sposobność wglądnąć w tajniki ducha moskiewskiego, przypatrzyć się popom i ich robocie destrukcyjnej.

Osiadłszy w Krakowie, spisał swoje przygody w tym celu, jak sam powiada, „aby się mógł przyczynić do pchnięcia sprawy Bożej naprzód, a komu będą dobrą zachętą do cnych postanowień, to niech za to chwała będzie Bogu Najwyższemu, bo to jego łaska, nie nasza zasługa". *X. W. P.*

Nekrologia.

Ś. p. X. Jerzy Kolesiński.

Niedawno zmarł w Chicago organizator pierwszej parafii litewskiej tamże X. Jerzy Kolesiński. Urodził się 14. kwietnia 1836 r. we wsi Romanuki, parafii punskiej, w sejneńskim powiecie, w suwalskiej gubernii. Nauki elementarne pobierał u rodziców prywatnie.

Później wstąpił do szkoły średniej w Smolenach i tam się kształcił przez trzy lata. W r. 1847 wstąpił do szkół w Maryampolu (suwalskiej gubernii), a w r. 1853 do Zakonu OO. Maryanów. Wyświęcony na kapłana 13 go lutego 1859 r. Za dyspensą udzieloną przez ś. p. X Macieja Wołowczewskiego, biskupa żmudzkiego we Warnach, cztery i pół roku sprawował funkcye kapłańskie w Maryampolu i Mirosławiu. W roku 1863 przyłączył się do powstania jako kapelan. Po pięciu miesiącach służby został przez Moskali wzięty do niewoli i osądzony na śmierć, ale nie został stracony dlatego, iż przybrał sobie nazwisko inne, mianowicie Jana Piotrowskiego, i po trzech miesiącach pobytu w Suwałkach, został zesłany na Sybir z innymi skazańcami, do Jenisiejskiej gubernii. W pochodzie prowadził 200 przestępców i był ich starostą.

Całą podróż z Niższego Nowogrodu do Orenburskiej gubernii odbył pieszo, a później aż do Jenisiejskiej gubernii do powiatu Kansk, gminy Ustijanskoj, wsi Tinczecka. Tam przeżył dwadzieścia lat, długich i ciężkich. Zajmował się chłopską pracą u Sybiraków. Był przez czas niejaki służącym u pewnego kupca, który miał półrocznego niedźwiedzia i z tym spał na jednej podłodze. Dopiero w roku 1881 podał prośbę o amnestyę, ale jej nie otrzymał, bo właśnie w tym roku został zamordowany car Aleksander II. W r. 1885 X. Kozłowski zabrał go ze sobą do Krasnojarska. Tu też w roku 1886 poraz drugi podał prośbę o ułaskawienie, lecz jej również nie otrzymał. Dopiero w roku 1888 otrzymał z ministeryum dokument, upoważniający Jana Piotrowskiego do wyjazdu do innego kraju.

W roku 1888 przybył tedy do kraju rodzinnego. Tu wyszło na jaw prawdziwe jego nazwisko. Musiał za to odsiedzieć w więzieniu 9 miesięcy i 2 dni za nieprawną zmianę nazwiska. Nareszcie mu oznajmiono przez generał-gubernatora warszawskiego Gurkę, że w kraju nie wolno mu odprawiać żadnych funkcyi kapłańskich, chyba tylko na Sybirze. W roku 1890 wyjechał zatem do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Tam najprzód dostał parafię w Pottston, Pa., a w r. 1892, na początku marca, przybył do Chicago i założył tu parafię litewską.

Po jednym roku i ośmiu miesiącach władze kościelne przeniosły go do Terre Coupee, Ind., gdzie spędził siedm lat i 3 miesiące. Następnie udał się do South Bend, Ind., a stąd wrócił znowu do Chicago i lat ośm pracował na chwałę Bożą przy parafii litewskiej św. Jerzego Męczennika na »Bridgeporcie«.

W roku 1909, dnia 16-go lutego, obchodził X. Jerzy Kolesiński pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa, na którym obecny był JE. Najprz. X. Biskup Rhode oraz bardzo wielu księży polskich, litewskich i czeskich z Chicago i całej Ameryki.

R. i. p.

Pennae columbae deargentatae...

(Ciąg dalszy).

Mamy tu więc widoczny błąd w przekładzie greckim (a za nim w łacińskim). Jak go poprawić? — Zamiast greckiej liczby pojedynczej weźmy hebrajską mnogą. Ale co znaczą „k r ó l o w i e zastępów"? Zwrot to niezwykły. Pamiętajmy jednak, że mamy przed sobą poezyę! Pamiętajmy także, iż kontekst domaga się swego prawa, a ten mówi nam o sytuacyi wojennej. Nadto jiddodun znaczy wyraźnie „uciekają". Kto? O czyjej ucieczce rozpowiadają znane nam już zwiastunki? O ucieczce pobitych królów chanaanejskich, których pieśń nazywa królami sebaoth. I cóż w tem dziwnego? Przecież saba znaczy wojsko. Niezwykłe jest tylko zestawienie królów ze sebaoth, bo wyrazów „sebaoth" i „król" używa się zazwyczaj o Bogu.

W ten sposób otrzymaliśmy słowa owych zwiastunek, ogłaszających zwycięstwo nad królami chanaanejskimi; mówią one, że „królowie pouciekali", powtarzając z naciskiem (i onomatopoetycznie) słowo jiddodun, i że niewiasty izraelskie już się dzielą łupem wojennym, przywiezionym przez zwycięskich wojowników: takie jest znaczenie słów wiersza 13 *b*: speciei domus dividere spolia. A zatem w w. 15. stwierdzają owe zwiastunki, że zwycięstwo, odniesione nad Chananejczykami, jest zupełne: królowie pogańscy pouciekali, a łupem wojennym dzielą się już po domach izraelskich niewiasty.

Wiersz 14., najtrudniejszy ze wszystkich, należy również uważać za słowa owych zwiastunek, które przynosząc pozostałym w domu Izraelitom wieść o zwycięstwie (w. 13.), w tym w. 14. wypowiadają naganę dla tych, którzy nie brali udziału w wyprawie wojennej. Do tego twierdzenia zmusza nas niemal, oprócz wymagań kontekstu, widoczne podobieństwo nie tylko ogólnej sytuacyi naszego psalmu ze sytuacyą w pieśni Debbory, lecz nadto prawie równobrzmiące słowa Jdc 5, 16, jak to już wspomnieliśmy. Tam Debbora gani pokolenie Rubena słowami: lamma jaszabta ben hammiszpetajim, — czemuś został sobie spokojnie w szałasach (gdy bracia poszli na wojnę)? Nasze zwiastunki pytają się również prawie temi samemi słowy: im tiszkebun ben szefatajim, a wyście sobie spali (spicie) w szałasach? Łacińskie „si" jest wprawdzie dokładnym przekładem hebr. „im", które jednak w tym wypadku zastępuje pytajnik lamma, podobnie, jak u Amosa 3, 6 i ma pytaniu nadać ton ironiczny: A wyście tu sobie spali..? Mielibyśmy tedy spokój z pierwszym członem w. 14: si dormiatis inter medios cleros. A teraz weźmy „pióra gołębicy". Przedewszystkiem muszą zniknąć pióra, choć gołębica zostanie. Te pióra bowiem utrudniają ustalenie stosunku drugiego i trzeciego członu wiersza do pierwszego, a o ten stosunek właśnie chodzi. Bo człon drugi i trzeci mają tensam „temat", t. j. opisują gołębicę, której pierze lśni się w słońcu. Tylkośmy dotąd nie wiedzieli, co ta gołębica ma wspólnego ze spaniem w szałasach? Trudność ta znika po dokonaniu drobnej poprawki w tekście hebr. Mianowicie w słówku kanfe (pennae) zastąpi się literę *n* literą *s* i otrzyma się zamiast „piór" — status constr. partic. plur. czasownika sfh (przypatrywać się): kesofe, „jak ci, co się przypatrują".

Sławny wiersz 14. otrzyma tedy taki wygląd:

„A wyście tu spali wygodnie w szałasach,
Jak gdyby to czas był[1]) napawać swe oczy
Widokiem gołąbka, co pióra srebrne
W słoneczku kąpie złocistem!"

Powtarzam dla przejrzystości swój „wykład" wierszy 12—15. — Psalmista w historycznej części swej pieśni (w. 8—16) mówi o zwycięstwach izraelskich przy zdobyciu Ziemi obiecanej. Prawdopodobnie posługuje się w tem wzorami dawnej poezyi bohaterskiej — i powiada w w. 12, że „Jahwe dał hasło do boju i dał też zwycięstwo. Zwiastunki rozliczne rozniosły po kraju nowinę (taką): „Królowie potężni pierzchnęli w ucieczce! Po domach niewiasty już dzielą zdobycze!" Zarazem zwiastunki strofowały brać obojętną na wspólną potrzebę temi słowy (będącemi może cytatem-fragmentem z jakiejś dawnej pieśni, podobnej do pieśni Debbory): „A wyście tu spali

---

[1]) Przypominam, że parafrazuję!

wygodnie w szałasach? Jak gdyby to czas był napawać swe oczy i t. d. jak wyżej“.

W. 15. Dum discernit coelestis reges super eam,
Nive dealbabuntur in Selmon:

16. Mons Dei, mons piguis
Mons coagulatus, mons pinguis.

Tym słowom też nie można przyznać, że są zrozumiałe, chyba, że się kto zadowoli taką egzegezą, że „na Selmon“ znaczy „w Kościele“ i t. p.[1])

Tu znowu są wymienieni „królowie“, zapewne ci sami, o których była mowa w w. 13 *a*. Więc jest tu ciąg dalszy części historycznej psalmu o zwycięstwach Izraela. Co mówi w. 15 o tych królach? Że „niebieski“ „discernit reges“. „Discernit“ odpowiada hebrajskiemu farasz, co „Żydowie“ tak wykładają: gdy Pan niebieski osadził i rozprószył króle pogańskie w obiecanej ziemi“ (X. Wujek ad l.) Myśl dobra: nie może być mowy o czem innem, jak tylko o klęsce królów chanaanejskich. Więc kiedy „niebieski“ rozprószył królów super eam, t. zn. in ea (hebr bah), czyli w Ziemi św. (?? — niektórzy poprawiają bah na bekoach, „w mocy, sile“, t. j. potężnie, gruntownie), to co się stało? Wulgata odpowiada: nive dealbabuntur in Selmon: śniegiem się pokryli (futurum nas nie obchodzi). Ale kto? Wulgata nie mówi o tem nic, — powiada tylko „na Selmonie“. Czy może ten Selmon pokrył się śniegiem? Być może, ale twierdzić tego nie można, bo tekst także nie twierdzi, skoro ma wyraźny tryb „rozkazujący“ taszleg, zamiast indicativus taszlig. Z pośród wszystkich konjektur egzegetycznych najwięcej tu przemawia do mojego przekonania konjektura X. Schögla, który zamiast pobielonego śniegiem Salmonu wprowadza Syon, tańczący z radości na widok pobitych Chanaanejczyków. Niemożliwy w. 18. Wulgaty brzmiałby tedy o wiele znośniej, tak:

„Gdy Wszechmocny rozpraszał królów siłą,
Wtedy Syon, góra Boża, aż skakał z radości“.

W. 16., który wygląda bardzo koszlawo, zawdzięcza swój byt prawdopodobnie tylko późniejszym glossom do w. 17., które się dostały z marginesu do tekstu. Z całego w. 16 nie powinnoby zostać nic prócz dwóch słów: mons Dei, które jako przydawka do „Syon“ należą do w. 15 i w moim „przekładzie“ już są uwzględnione. Przytoczywszy w w. 15. wzmiankę o górze Syon, zaraz nawiązuje psalmista do niej w w. 17. i przechodzi do drugiej głównej części psalmu, w której Syon jest głównym jego „tematem“, bo ta część mówi właśnie o działalności Jahwe, mającego swój tron na Syonie.

Ten Syon, wspomniany pokrótce w w. 15., został odznaczony i wyszczególniony przez Jahwe przed innemi górami Ziemi św., które, będąc okazalszemi od Syonu mogły się może spodziewać, że zostaną siedzibą Jahwe (Zenner); tymczasem Jahwe obiera sobie na ten cel nieznaczny Syon. Stąd zrozumiała zazdrość po stronie pominiętych, do których odzywa się psalmista słowy w. 17., mówiąc:

[1]) N. p. w komentarzu Menochiusza.

„Cóż tak zazdrośnie patrzycie
Wy góry o wierchach wspaniałych [1])
Na tę górę, którą sobie Jahwe na mieszkanie [wybrał?
Tak, na wieki tam on mieszkać będzie“.

W. 18 i 19. stanowią przejście do drugiej części psalmu. Najprzód na wstępie opisuje psalmista tryumfalny powrót Jahwe zwycięzcy na Syon, mówiąc:

(Oto) wojska Bożego dziesiątki tysięcy!
Pan Synaju idzie do świątnicy

W Wulgacie mamy: Currus Dei decem millibus multiplex, millia laetantium: Dominus in eis in Sina in sancto. Wyraz „multiplex“ pochodzi prawdopodobnie od glossy na marginesie: szinan = powtórzenie. Glossę tę dawniej czytano: szawon i przekładano ją przez vociferantium, laetantium. Najlepiej tedy będzie, jeśli się opuści tak multiplex jako też millia laetantium, jako pochodzące od wspomnianej glossy. 18 *b*: Dominus in eis in Sina in sancto odpowiada wprawdzie tekstowi masoretów, ale nie ma sensu. Dlatego poprawia się hebr. „bam sinaj“ na „ba missinaj“, co daje przekład: „Pan idzie ze Synaju“, zamiast niezrozumiałego: Dominus in eis (?!) in Sina in Sancto(!).

W opisie tryumfalnego powrotu Jahwe na Syon nie może naturalnie zabraknąć tego, co stanowiło istotę takich „procesyi“: zwycięzca wiezie ze sobą bogaty łup wojenny i jeńców. To też w. 19. powiada wyraźnie, zwracając się wprost do Jahwe-tryumfatora:

„Wstąpiłeś na wysokość, zabrałeś jeńców ze sobą,
Odebrałeś daniny wśród ludzi“.

Trzeci człon tego wiersza (w Wulgacie: etenim non credentes inhabitare Dominum Deum) wyraża myśl, że nawet „niesforni“, o których była mowa w w. 7., zostali upokorzeni i mają teraz mieszkać pod Jahwe, Bogiem swoim.

W ten sposób opis tryumfalnego pochodu Jahwe, który jest jakby wstępem do drugiej części psalmu, zwraca nasze myśli ku czasom mesyańskim i ku nawróceniu pogan.

W w. 20. zaczyna się właściwa część druga. Psalmista cały jest przejęty swym przedmiotem, t. j. wysławianiem Jahwe jako Boga Izraela, a przez Izraela całego świata, który się ma niegdyś nawrócić, co chwila przebłyskują w tej części horyzonty mesyańskie.

Trudności przedstawia ta część stosunkowo nie wiele. Dlatego naszkicuję tylko tok myśli tej części, podając treść wierszy.

W. 20. Niech będzie Jahwe, Bóg, błogosławiony,
On co dzień za dniem o nas ma staranie!

Wiersz ten w łacińskim tekście powinienby mieć inną interpunkcyę: Benedictus Jahwe! Quotidie prosperum iter facit nobis (właściwie: portat nos). Deus salutarium nostrorum łacińskiego w 20. należy do w. 21., który ma taką treść:

Bóg, co dla nas samą pomoc ma,
I ze śmierci nawet wyjście zna.

[1]) Słowom „montes coagulati“ odpowiada w hebr. wyraz który rozmaicie bywa przekładany; widocznie jednak autor chce podkreślić, że się odzywa do gór okazalszych od Syonu.

22 Tak, zaiste, Jahwe nieprzyjaciół swych
[potłucze łby,
Kędzierzawe głowy tych, co chadzają
[dumnie w nieprawościach swych!

Na dowód, że Jahwe rzeczywiście tak sobie postąpi z wrogami Izraela, psalmista powołuje się na wyraźną obietnicę Jego, mówiąc w w.:

23 Jahwe przyrzekł: „Z Basan wyprowadzę go
(nieprzyjaciela)
I wyciągnę go, choćby nawet z głębin morskich.

(Dok. nast.). *X. Jan Korzonkiewicz.*

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

1. *Maius.* Fer. 4 *SS. Philippi et Jacobi* Ap. dx. 2 cl. c. r. Offm. de Comm. Apost. temp. pasch et pr. loc. — Lect. I. Noct. Incipit Epist. cath. B. Jacobi Ap. (e. Dom 4. p. Pascha), II. et III. Noct. pr. 9 lect (tres in unam) et com. in Laud. S. Sigismundi M. P. R. P. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. — In Vesp de Comm. et pr. com. seq. — Compl. de Dom.
2. Fer. 5 S. Athanasii Ep. C. D dx c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Script. occ. II. et III. Noct pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. S. Joseph. — Ad Hor. omn. de fer. a cap de Comm. — Vesp. de seq. pr. loc. com. pr. ec. — Compl. de Dom.
3. Fer. 6. *Inventionis S. Crucis,* dx. 2 cl. c. r. Offm. pr. 9. Lect. SS. Alexandri et Soc. Mm. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. com. SS. Alexandri et Soc. Mm. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. — In Vesp. pr. loc. com. seq — Compl. de Dom.
4. Sabb. S. Floriani M. P. R P. dxm c. r. — Ad Mat. Invit. et Resp. I. et II. Noct. de Comm. Hymn. pr. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect I. Noct. de Scr. occ. II. et III Noct. pr. loc. Resp III. Noct pr. — Ad Laud. Ant. et Pss. de fer. cap. de Comm. Hymn. pr. com. Oct. Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. 1. com. diei Oct. 2. Dom. — Compl. de Dom.
5. Dom. IV. post Pascha. *Beatiss. Mariae V.* sub tit. *Reginae Regni Poloniae.* Dx. 1 cl. cum Oct. c. a. — Offm. recitatur sicut hucusque, omissis tamen in Laud. Pss. 66, 149 et in Compl. Ps. 30.

Od redakcyi.

Zdarza się dość często, że szan. Prenumeratorzy nasi reklamują Nry „G. K." nie otrzymane po dłuższym dopiero czasie albo żądają powtórnego przysłania Nrów z lat dawniejszych. Dlatego ogłaszamy, że nie możemy przechowywać przez dłuższy czas znaczniejszej liczby egzemplarzy Nrów dawniejszych, bo na to trzebaby osobnego magazynu, nie zawsze więc może odnieść skutek taka reklamacya spóźniona. Nieraz też Prenumerator sądzi mylnie, żeśmy wstrzymali mu wysyłkę Gazety, kiedy nie dostał kilku Nrów bez naszej wiedzy; czynimy to dopiero w tym razie, jeżeli ktoś nie przysyła zaległej przedpłaty, a na kartki przypominające nawet nie odpowiada. To samo odnosi się do naszego „*Miesięcznika Katech. i Wychow.*". Przypominamy, że reklamacye otwarte są wolne od opłaty.

Z powodów od redakcyi niezależnych niema w tym Nrze *Kroniki Kościelnej.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wicedziekanem lwowskiego miejskiego dziekanatu mianowany X. Jan Chęciński, proboszcz kościoła Najśw. P. Maryi Śnieżnej.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Bursztynie otrzymał X. Stanisław Stankiewicz, administrator tej parafii.

Konkurs rozpisano powtórnie na probostwa w Liczkowcach w dekanacie czortkowskim i w Bryńcach zagórnych w dekanacie świrskim.

Dyecezya przemyska.

X. *Marcin Stec*, dotychczasowy wikary w Jasionowie, zamiast do Baru, przeznaczony został na posadę wikarego w Spiach.

X. *Michał Kułacz* pozostaje nadal na posadzie ekspozyta w Barze.

Przeniesieni: X. Zygmunt Boczkaj, wikary w Świlczy, do Medyni; X. Leon Pinda, wikary w Medyni do Świlczy.

Dyecezya tarnowska.

Zrezygnował z prezenty X. Józef Padykuła na prob. w Niedźwiedziu.

Przeniesieni: X. Michał Grzyb z Brzezin do Przyszowej; X Jan Wielgus z Ocieki do Cmolasa; X. Leon Romański z Cmolasa na administratora do Jasłan.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 1-go maja będzie mówił X. Dr. Szydelski o »otwarciu akademii jezuickiej we Lwowie«.

WYKAZ

4% 56-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 13 kwietnia 1912 r. przy 51 losowaniu w ogólnej sumie 589.000 koron

Serya I. Wal. kor a **20.000 koron**. 102 200 2036 3895 4166 4374 4845 4962 5632 6447.

Serya II. Wal. kor a **10.000 kor**. 404 1532 1704 2629 3274 4547 5963 6282 7027 7211 7340 8314 9594 10556 10579 10725

Serya III. Wal. austr. a **1.000 fl**. 191 437 861.

Wal kor a 2.000 kor. 2314 2853 3124 3807 4034 5284 5705 6336 7303 7512 7741 8355 8650 9049 9147 9232 9291 9543 9654 9702 10083 11442 11912 12244 12745 14210 14682 14978 15104 15693 16429 18105 18279 19358 19512 19677.

Wal. kor. a 2.000 koron. 19810 20348 21708 23715 24316 24441 24710 32399 32674 33942 33999 35312 35643 36997 37490 37571 38701 39472 39575 39693 40166 41351 41494 41860 41895 42151 42308 42340 42370 43258 43812 44387 44845 45174 45476 48048 48214 48709 49105 49517 49663 49922 50756 51473 51782 52102 54237 54374 54684

Serya IV Wal. kor. a **1.000 kor**. 561 631 3669 3818 4636 4917 4995 5491 6084 6244 7241 7821 8879 9060 9985 10240 12170 13609 14085 14753 15812 16507 17249 17593 17659 17824 17959 17978 18007 18183 18752 19126 19332 19367 19967 20162.

Serya V. Wal. austr a **100 fl.** 125 836.

Wal. kor. a 200 kor. 1607 2033 2127 2810 3762 4540 6254 6785 7269 7641 7968 9019 9141 9183 9340 9792 10464 10551 10927 10932 11480 11495 12256 12630 13193 14173 14523 15063 16311 16315 16789 16813 17137 17293 17425 18080 18321 21176 21458 21818 21918 22260 22893 23105 24077 24749 24758 25837 25917 26105 27801 28311 28844 29300 29795 29798 29824 30070 30387 31667 32279 33366 34129 34473 34610 34795 34937 36340 36634 37140 38297 38367 38398 38545 39112 39236 40676 40948 41155 41898 42316 42527 42689.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1912 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 13 kwietnia 1912.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik   Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).